H. A. DOURLIAC.

Kamień probierczy.

Wychodziliśmy z kościoła, gdzie pobłogosławiono przed chwilą związek małżeński ociemniałego i bezrękiego żołnierza z jego pielęgniarką.

Podczas kiedy szczęśliwa para wsiadała do pojazdu, kilku nas przyjaciół szło bulwarem, z podziwem i wzruszeniem komentując niezwykły wypadek.

— Tak! Prawda! Poświęcenie kobiet nie ma granic — przyznał profesor Marechal, zatwardziały kawaler i sceptyk... — sięga najwyższych szczytów... góry przenosiłoby niemal... a potyka się o kamień przydrożny nieraz....

— Dlatego nie ożeniłeś się, profesorze? — zapytała złośliwie baronowa Allegre, która szła piechotą do swego szpitala.

— Tak, niestety! Szukałem kobiety zdolnej nie do krajania mi mięsa, ale do patrzenia bez rumieńca na twarzy na mnie, krającego chleb.

— Pan żartujesz, profesorze!

— Wcale nie. Jest to studjum psychologiczne kobiety, które przedkładam wam do rozpatrzenia.

Wiecie wszakże, iż pochodzenie moje jest skromne. Syn niezamożnych wieśniaków, czułem się szczęśliwy, że rodzice moi żyli dość długo na to, aby cieszyć się powodzeniem mojem, które im zawdzięczam. Cisi i niezmordowani pracownicy byli dla mnie wzorem w życiu i nie pozostawało mi nic innego, jak iść ich śladami. Oni to rzucili ziarno ukochania pracy do duszy mojej, do nich więc plon należał. Przeżywszy młodość i wiek dojrzały w trudzie i znoju, winni byli dzielić chwałę i dostatek ze mną. Nie dość mi było zapewnić im byt spokojny na stare lata, zależało mi na tem szczególniej, aby niczem nie urazić ich miłości własnej, tak zwykle u ludzi prostych drażliwej i uchronić ich przed zjadliwą krytyką i niewczesnemi żartami ludzi o wytwornych manjerach, lecz duszach płytkich i niesubtelnych!...

Póki byłem sam panem u siebie, sprawa była łatwa, ale co będzie z chwilą gdy się ożenię?

Wielu wyznaje bardzo wygodną teorję, że nie z rodziną żenimy się! Ale ja innego byłem zdania i pragnąłem dla moich dwojga staruszków synowej, któraby im córką była!

Miałem zawsze w pamięci pewną gęś, która wyśmiewała się z błędów językowych swej teściowej, mówiącej: „Mój syn mieszka w pieknem" pałacu" i staroświeckie manjery swego teścia, biorącego sól nożem!

Mąż — tchórz — nie umiał jej nakazać szacunku dla swych rodziców...!

Nie chciałem narazić na to moich, postanowiłem tedy dać im taką synową, któraby przeszła bez potknięcia przez kilka ogniowych prób. Kobieta bowiem jest istotą bohaterską i słabą zarazem; zgodzi się odważnie na najgorsze kalectwa, najprzykrzejsze ułomności, ba, na wady organiczne nawet.... lecz drży przed śmiesznością i jest bezlitosną nieraz wobec najzwyklejszych towarzyskich przekroczeń!

Nie jest to paradoks, lecz twierdzenie na moich osobistych doświadczeniach oparte.

Bywałem niejednokrotnie przedstawiony młodym, uroczym pannom, gotowym uszczęśliwić mnie i moich; o których móglbym przypuszczać, że mają serca złote.... gdyby nie kamień probierczy.

— Jaki?

— Miałem ich kilka: jakieś trywialne wyrażenie, które nibyto niechcący wyrwało mi się z ust, jakiś prozaiczny szczegół z moich dziecinnych lat...., sposób posilania się zupą, trzymania noża, krajania chleba.... tysiące jednem słowem drobnych tych gestów, tworzących tak zwany formularz towarzyski. Efekt był niezawodny: słodkokwaśna uwaga i uśmiech ironiczny, lekki grymas, zwykły chociażby wyraz niezadowolenia na twarzy, wystarczał mi na to, aby wyobrazić sobie zachowanie się doświadczalnego królika wobec tych, którzy nie byli otoczeni aureolą narzeczonego, lub urokiem zdobytego stanowiska w świecie.

I zrywałem natychmiast!... co mi zjednało opinję oryginała i dziwaka.

A jednak....

Przypominacie sobie szczęśliwe wyleczenie jednego z książąt krwi francuskiej, które mi otworzyło wrota Chantilly? Książę d'Aumole okazywał mi swą przyjaźń i wyrzucał nieraz kawalerstwo, postanawiając sobie ożenić mnie. Nie broniłem się tym razem, siostrzenica bowiem jego sekretarza, urocza panienka, która tylko co skończyła edukację w Anglji, u wuja swego czekała na miejsce nauczycielki w jakiejś książęcej rodzinie, wpadła mi bardzo w oko.

Sierota i bez majątku. Żadnych zatem tarć między teściami i niezbyt wiele wymagań z jej strony. Łagodna przytem i słodka w obejściu, najlżejszym nawet uśmieszkiem nie zareagowała na moje kamyczki probiercze.

Kochałem ją zresztą, a miłość, jak wiadomo, ślepia.

Zdecydowałem się tedy na pierwsze kroki i książę, który sprzyjał zamiarom moim, był na tyle uprzejmym, że zaprosił do Chantilly ojca mego na akt prezentacji.

Ojciec mój miał na sobie nowy surdut, ale niemodny nieco cylinder. Pełna godności jednak prostota jego i naturalność w obejściu zrobiły dobre wrażenie na Eljanie nawet.

Książę z tą wyrafinowaną kurtuazją wielkiego pana, dzięki której każdy w jego towarzystwie czuł się swobodnie i dobrze, rozmawiał z ojcem o sprawach gospodarskich, oprowadzając go po swych stajniach.

Przy stole ta, którą uważałem już za narzeczoną swoją niemal, siedziała pomiędzy zwycięzcą Smali i ojcem moim. Ja zaś naprzeciwko. Mogłem przeto obserwować ją dobrze. Nigdy jeszcze nie wydawała mi się tak miłą! Żadnej różnicy nie robiła między sąsiadami swymi. Mogłem być zupełnie spokojny, że najmniejszej zgryzoty moim dwojgu staruszkom nie przyczyni.

Obiad minął bez wypadku. Drogi mój ojciec, obdarzony owym sprytem wieśniaczym, który zastępuje nieraz ogładę towarzyską, zachowywał się bardzo ostrożnie, bystremi rzutami oczu obserwując moje gesty i wzorując się na nich.

Nagle spostrzegłem, że Eliana zarumieniła się mocno i mimowolna zmarszczka pionowa przecięła jej czoło, nadając nieznany mi, twardy wyraz jej rysom...

Podano przed chwilą płókalniczki mianowicie i ojciec mój, widząc, że podnoszę szklaneczkę do ust, sumiennie wychylił swoją do dna.

Nikt, zdawało się, nie spostrzegł jego ruchu za wyjątkiem przyszłej jego synowej... Zauważył to i podejrzewając jakąś niezręczność ze swej strony, spojrzał wokoło siebie niespokojny, zdetonowany, nieszczęśliwy!...

Wówczas książę, który widział wszystko, nie dawszy jednak poznać po sobie, pośpieszył, jak na prawdziwego syna Francji przystało, swemu upokorzonemu gościowi z pomocą i ruchem naturalnym, nie zmarszczywszy brwi nawet, przytknąwszy swą szklaneczkę do ust, poszedł za jego przykładem.

Drogi książę! Chciałem ucałować go za to! Ale ożenić się z nim... nie mogłem!

Oto dlaczego jestem dotychczas kawalerem.

Tłum. Jotsaw.

———:::———

Greta Garbo przed objektywem aparatu kinematograficznego (w karykaturze).

Redaktor Klemens Orchulski.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO"

Rok V. **Niedziela, 30 grudnia 1928 r.** Nr. 53.

Ku czci Matki Boskiej Zwycięskiej.

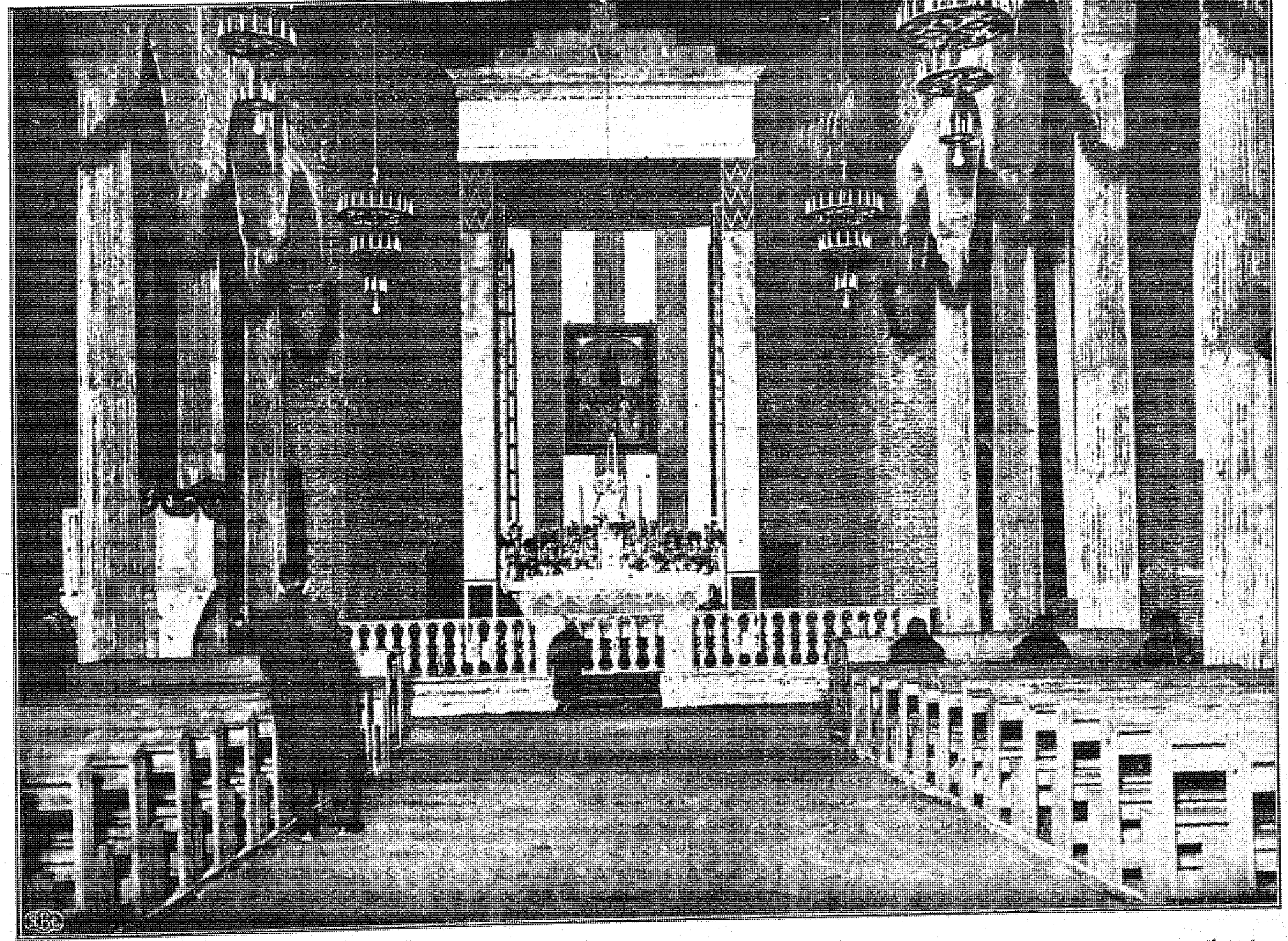

Łódź spełniła swe śluby. Za wysłuchanie w chwili krytycznej prośby przez Matkę Boską Zwycięską, która sprawiła, że odnieśliśmy triumf w walkach z najazdem bolszewickim, Łódź pomna na swe obietnice, oddała hołd należny Królowej Korony Polskiej, wystawiając na miejscu zanoszonych modłów błagalnych wspaniałą świątynię pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej przy ul. Anny. Na zdjęciu prowizoryczny ołtarz główny oraz nawa kościelna. Poświęcenie nowej świątyni odbyło się w dniu 16 grudnia 1928 roku.

Kpt. Wiktor Baranowski, d-ca 3 bat. 10 p. k. a. p., odznaczony został srebrnym krzyżem zasługi.

Straż Ogniowa Ochotnicza oraz zespół orkiestry miejskiej m. Tuszyna z naczelnikiem straży, p. Domowiczem, kierownikiem orkiestry, p. Krysińskim, członkiem zarządu Zdzienickim, gospodarzem Lipińskim oraz wiceNaczelnikiem Kaweckim na czele.

Olga Czechowa odtworzyła główną postać w filmie „Z raju bolszewickiego", do którego część zdjęć „nakręcano" w Polsce.

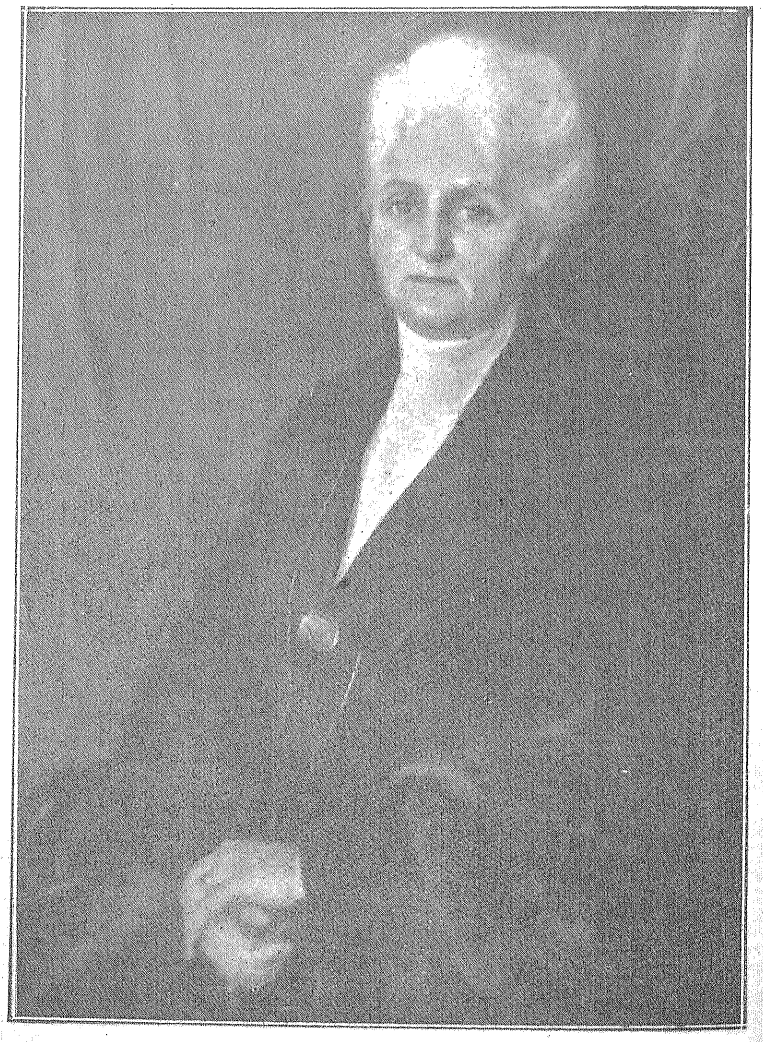

H. Stachiewiczowa. „Portret Pani B. K."

Pierwsza w Łodzi orkiestra kameralna zorganizowana dzięki inicjatywie i pracy profesora muzyki, Wacława Guttmeyera, w najbliższym czasie wystąpi z pierwszym publicznym koncertem.

Obficie zaopatrzony kiosk na kiermaszu Towarzystwa „Kropla Mleka". Na zdjęciu grupa pań z komitetu organizacyjnego.

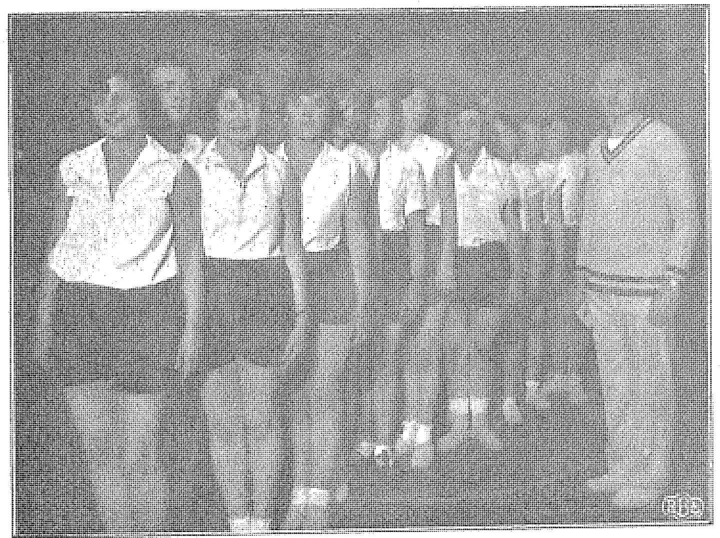

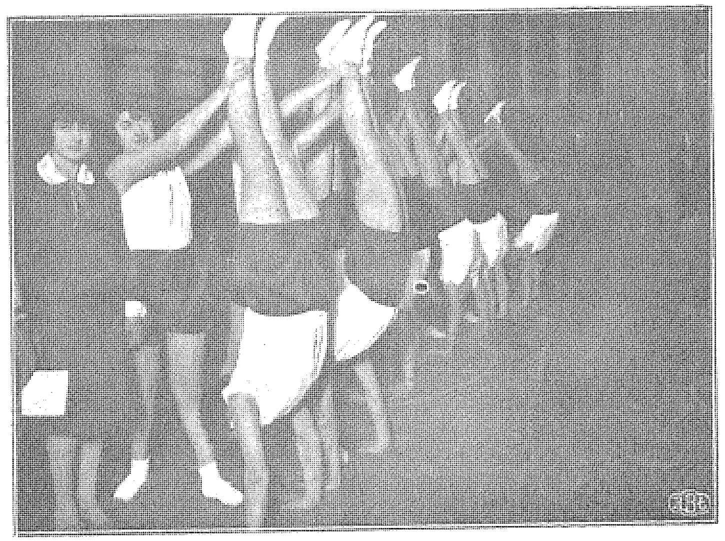

Propaganda idei wychowania fizycznego wśród młodzieży żeńskiej rozwija się skutecznie. Idei tej hołduje młodzież żeńska wszystkich szkół średnich w Łodzi. Powyżej na zdjęciu od strony lewej grupa ćwiczącej młodzieży żeńskiej z kierownikiem por. Kuźnickim na czele, na prawo zaś fragment ćwiczeń gimnastycznych w gimnazjum niemieckiem.

Rocznica 10-lecia istnienia Związku Pracowników Hotelowych i Kąpielowych oraz fundacja sztandaru dla Polskich Związków Pracowników Samorządowych w Łodzi. Zdjęcie dokonane na tle murów Katedry.

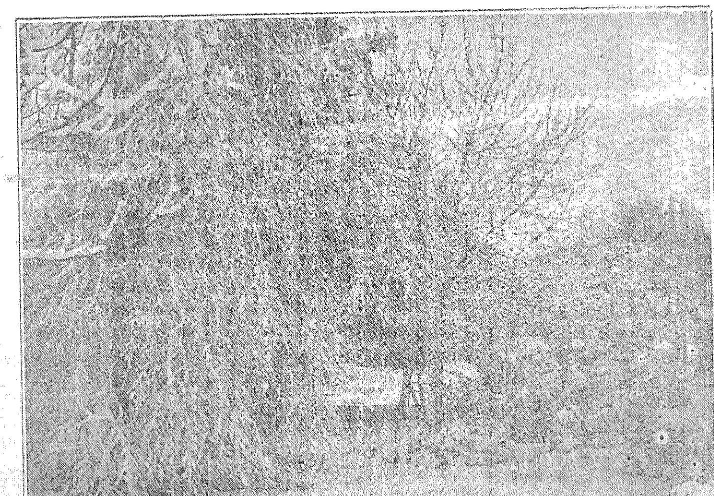

Piękno zimy w parkach miejskich w Łodzi, których drzewa przyoblekły w pełne uroku szaty pierwsze opady śnieżne.

Na srebrnym ekranie.

Artystka filmowa, Esther Ralston w czasie charakteryzowania się. Twarz artystki pokryta szminką.

Szarża ułanów polskich w filmie „Z[illegible] bolszewickiego“ realizacji Carmine Gallone.

Renée Adorée w filmach „Kozacy“.

Scena zbiorowa z najpotężniejszego filmu tegorocznej produkcji p. n. „Golgota Miłości“.

„My, Amerykanie“, to frapujący film bieżącego sezonu. Na zdjęciu galerja typów i postaci, występujących w powyższym obrazie.

Reżyser Szaro[illegible] operator Mars przy zdjęciach filmowych do „Przedwiośnia“ — Żeromskiego.

Ostatnie zdjęcie ulubieńca młodzieży cowboya Toma Mixa, występującego w świątecznym programie w kino-teatrze „Czary“ w Łodzi, w filmie p. n. „Pod maską złoczyńcy“.

Nasza rodaczka, Gilda Grey, znakomita tancerka kabaretów Broadwayu odnosi triumfy na ekranie.

Najnowszą kreacją ulubionej Lyi de Putti jest „Zdeptany kwiat“.

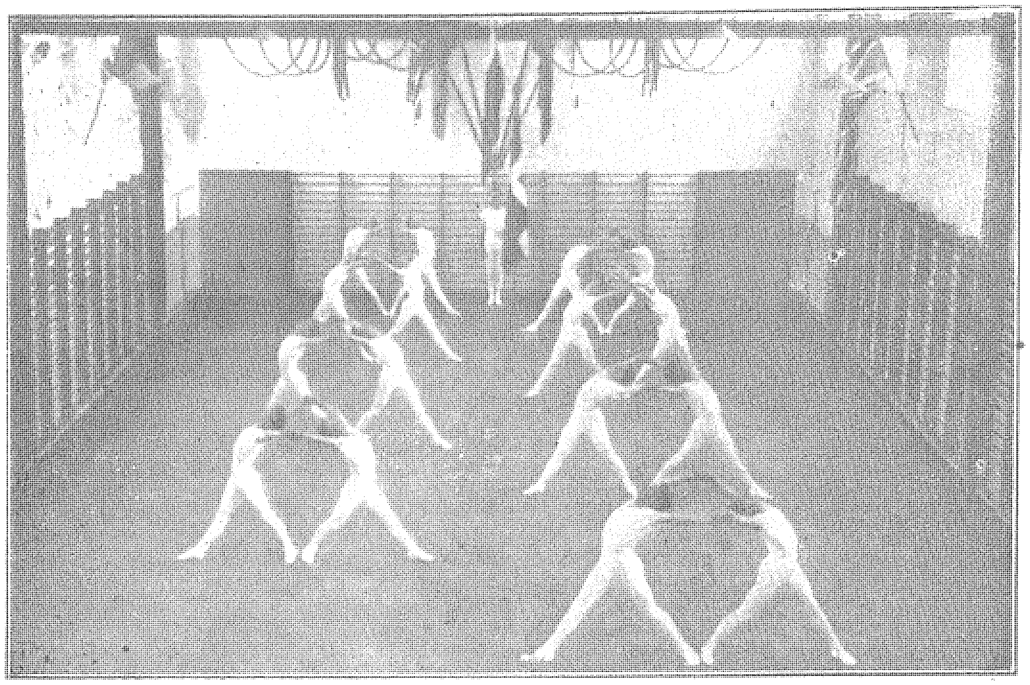

Lekcja gimnastyki, prowadzona systemem Buckha w łódzkim Ośrodku Wychowania Fizycznego.

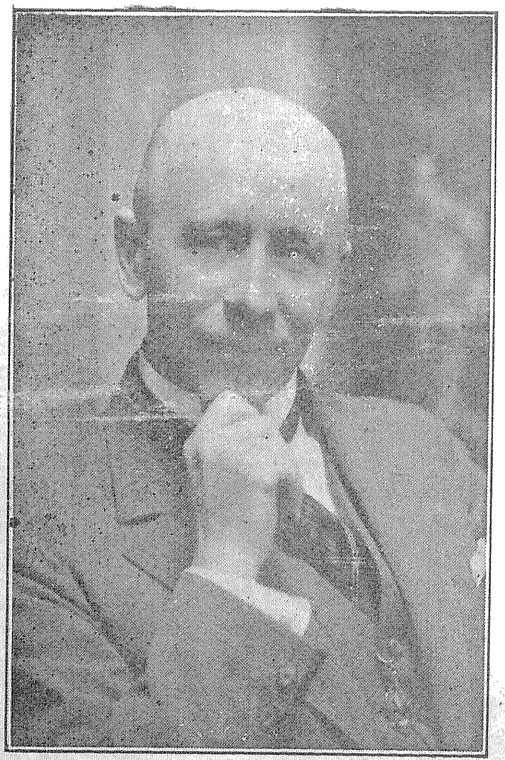

Dr. Kopczyński, ojciec higjeny w szkołach polskich.

Słynna gwiazda narciarstwa Polski p. Staszel-Polankowa weźmie udział w zawodach narciarskich o mistrzostwo Europy w Zakopanem.

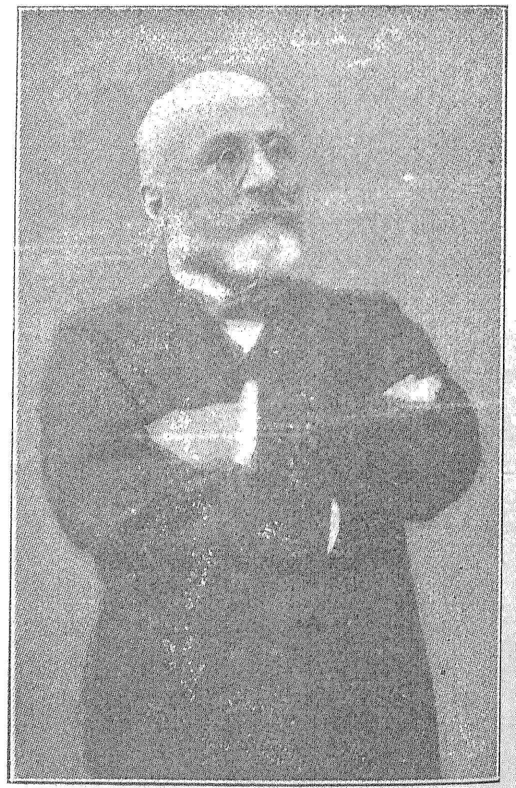

Dr. Jordan, założyciel ogródków dziecięcych w Polsce.

Autoportret artysty malarza Aleksandra Laszenki, którego prace wystawiła ostatnio Miejska Galerja Sztuki w Łodzi.

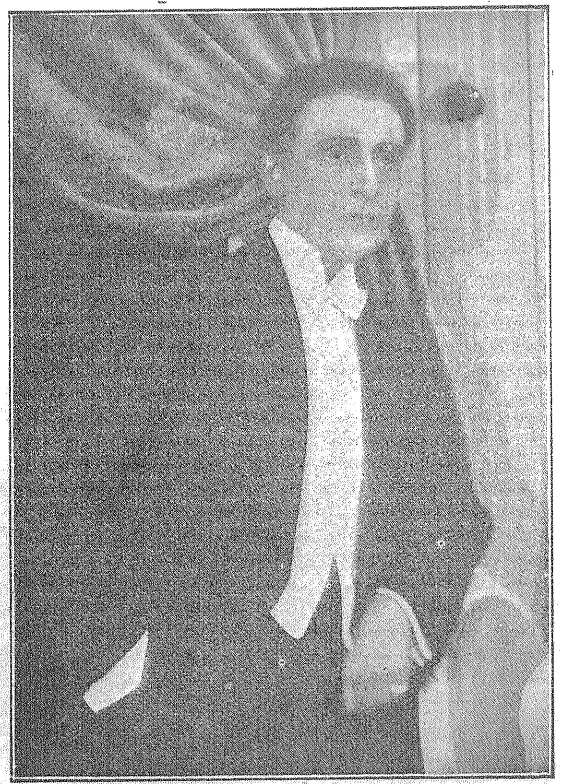

Ś. p. Teodor Konopka-Roland, którego nazwisko związane było najbardziej ze sceną warszawską. Kochał on słowo polskie i stworzył szereg postaci, które na zawsze utrwaliły się w pamięci widzów.

Nowa gwiazda filmowa Ameryki, Billie Dove w najnowszej kreacji „Piękność amerykańska".

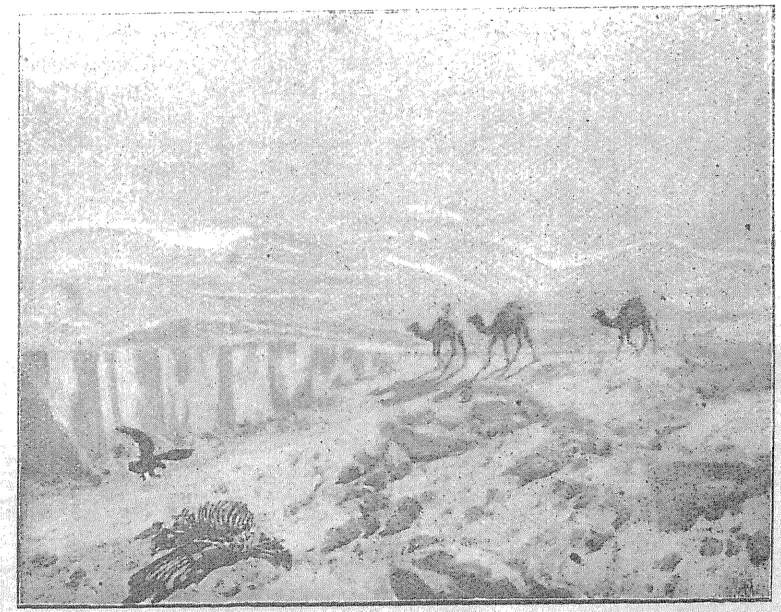

Fata-morgana — „Biały Szlak" — A. Laszenko.

JEHAN ROCKLYS.

Cer'ir Mahmoud.

Miał pięć lat. Ze swemi tłuściuchnemi rączkami i nóżkami i pucołowatym, błyszczącym brzuszkiem toczył się, jak brunatna kula, pomiędzy namiotami. Wielkiemi swemi wilgotnemi oczami patrzał łagodnie i dobrotliwie na rzeczy i ludzi. Siostry bawiły się nim, jak lalką. Pozwalał się całować lub potrącać, tym, którzy go mijali.

W dni uroczyste farbowano mu zapomocą „h'enna“ ręce na czerwono. Miał za całą odzież koszulkę z łachmanów i mały burnus z zielonej wełny w czarne pasy, którym się do snu owijał. Muchy wówczas gromadnie siadały mu na oczach.

Kiedy zostawiano go w spokoju i nie chciało mu się spać, Mahmoud szedł na poszukiwanie swych przyjaciół — psów, które z nosem w łapach, nawpół otwierały oczy za lada szmerem. Wsuwał brudne swoje rączki w ich gęstą sierść, a „klab“ lizały jego gołe nóżki. Wyciągał się obok nich czasami w cieniu krzaka i nieruchomy, marzył z oczami, wpatrzonemi wdal — poważniejszy, aniżeli kulawy „Khodja“ piszący swe listy; lub wałęsał się na drodze z innemi dziećmi; albo dreptał przy wózkach zaprzężonych w osły, na których przewożono twardy piaskowiec.

Djouad Menouard, ojciec Cer'ira Mahmoud'a, był naczelnikiem koczującego ludu, który od dziesięciu lat, tłukł kamienie na drogach Kabylji. Mahmoud jedynak wśród trzech córek był jego ulubieńcem: „Ainiya“ (moje oczy).

Stara Lohra, akuszerka, szczególną miłością otaczała również Mahmouda, jakkolwiek śmiał się zawsze z jej trzech długich i trzęsących się zębów. Poza tem zresztą mały chętnie zostawał z Lohrą dla pilnowania obozu, kiedy nomadowie szli na robotę; opowiadała mu bowiem zabawne historje i zagadki oraz wyciągała z „coffa“ cukier i suche morele, które gotowała na wolnym ogniu dla swego pieszczocha. Czasami powierzali psom opiekę nad namiotami i szli we dwójkę do sąsiedniego lasu zbierać suche gałęzie i trawę.

* * *

Pewnego ranka, przed wschodem słońca, Cer'ir Mahmoud został obudzony przez swoje siostry - sprzeki, które ciągnęły rogi dywanu o żywych kolorach, służącego małemu za posłanie. Cer'ir Mahmoud przetarł oczy, ziewnął, wyciągnął swe tłuściuchne ramionka i spojrzał wokoło siebie. Matka zawijała odzież, prowizje i rozmaite naczynia w maty, które dziewczęta układały na przepełnione „chouari“.

Osiem rodzin wyległo z dobytkiem swym na drogę. Osły dreptały, podniecane przez gardłowe okrzyki. Dwaj Arabowie z okolicy, idący w stronę przeciwną, rzucili obelgi w twarz „tym cyganom, którzy pozwalają oglądać twarze swych kobiet“, na co nomadowie odpowiedzieli łżącemi apostrofami, jak: „psie syny“ i „syny Rzymian“!

Kobiety śmiały się, myśląc w duchu, że lepiej jest włóczyć się po drogach w blaskach bożego światła, aniżeli wegetować w głębi „gourbi“, których mury zamykały horyzont. Przekładały nad próżniaczy żywot ciężką, lecz dobrze wynagradzaną pracę; Djouad Menouad bowiem, naczelnik, razem z żoną Fatimą i trzema córkami zarabiał osiem „douros“ dziennie.

Nomadowie odżywiali się obficie i przedsiębiorca musiał dostarczać osiem pak grysu miesięcznie.

Co wieczora, Cer'ir Mahmoud, siedzący w kucki, jak inni, wokoło „cous-couss'ów“ zajadał prędko, prędko, jak zgłodniały, poczem uderzał, śmiejąc się, w swój okrągły brzuszek. W wilię dnia schwytano w sidła szakala, za mięsem którego wszyscy przepadali i Lohra chowała jeden z najlepszych kawałków dla chłopczyny.

* * *

Stój! Oto skarpa „oued'u“, gdzie mają rozbić obóz. Pomiędzy olbrzymiemi głazami kwitną krzewy laurowe i matowe ulistwienie oliwkowych drzew splata się z liśćmi osin.

Hen, wysoko, skały o dziwacznych kształtach strzelają ponad dęby korkowe i mastyksowe drzewa. „Oued“ wyłania się z lasu Mizrana.

Djouad Menouard śpiesznie wskazuje każdej rodzinie zosobna miejsce pod namiot i kobiety, same, z niesłychaną i zadziwiającą szybkością stawiają domy z płótna uderzając stęporem w kołki, gdzie się wiążą sznury „alfa“.

Ściany w namiocie wodza są podwójne.

Niebawem gałązki się palą w ognisku z kamieni, woda wre na bardzo aromatyczną kawę ranną, do której dodają mielonego pieprzu. Lohra przygotowuje herbatę z mięty. Dzieci gryzą suche placki. Różowe światło unosi się nad obozowiskiem; zgnieciona trawa przyjemnie pachnie. Mahmoud patrzy w stronę morza. Ostatnie skłony Adrar Ouzerrar'u znaczą się czarnawym cieniem, wydłużonym przez wysepkę Tigzirt. Ruiny rzymskie zdają się być pniami drzew czarnych, których sylwetki odbijają się w bladej tafli morskiej. Za przylądkiem Tedies, różowa jutrzenka wstaje i wielka, wspaniała tarcza słoneczna wyłania się powoli z horyzontu.

Cer'ir Mahmoud dziwi się, patrząc jak zmjenia kształt i barwę.

Nomadowie tymczasem poszli na robotę. Mały nudzi się i zaklina Lohrę, aby udała się z nim do lasu szukać suchych gałęzi. Tam, niedaleko! Zobaczy pewnie śpiewające ptaki, tak piękne, jak ptak złapany przez Ali ben Lounes'a.

Stara ulega, odwiązuje psy, przykrywa ogień cienką warstwą ziemi i zbiera kilka galganów dla związania pęku chróstu.

* * *

Wspinają się kamienistą ścieżką wgłąb lasu, kalecząc się o kolce. „Guennour“ Lohry zaczepił się o niskie gałęzie. Mahmoud klaszcze w ręce, śmiejąc się beztroskim śmiechem dziecka na widok odkrytej głowy, oplecionej niby wężami, siwemi warkoczami włosów. Stara, gderając, siada dla poprawienia swej koafiury.

Nar, pies rudy jak płomień, zadyszany, przypada do chłopca, pieszcząc się z nim. Zagłębiają się we dwójkę w las. Ile ljan i krzaków! Ptaki zrywają się do ucieczki! Mahmoud biegnie za niemi bosemi swemi nóżkami... Już są daleko...! Dziwny głaz przykuwa uwagę dziecka. Wygląda, jak namiot, w którym jest czarno i świeżo.

Co się stało z psem?

Mahmoud odwraca się i widzi Nara, który stanąwszy drży całem ciałem. Boi się pewnie. Czego?...

Nagle wielkie i gibkie cielsko skoczyło ku niemu i chwyta go za gardło. Pies wyrywa się, obłąkanym wzrokiem wodząc wokoło. Cer'ir Mahmoud, zdziwiony tylko na widok tego olbrzymiego i pięknego kota, spostrzega, że on gryzie jego przyjaciela. Podchodzi i chwyta Nara w swoje ramionka. Ciągnie, wymyślając panterze, która nie puszcza zdobyczy i ciągnie w swoją stronę. Otwiera wreszcie pysk, puszcza martwego Nara i jednem uderzeniem łapy, przewraca zakrwawionego Mahmoud'a.

Drapieżne zwierzę unosi dziecko i psa, kolejno, do swej nory.

* * *

W chwilę potem stara, obejrzawszy się za Mahmoud'em zerwała się z kamienia, biegnąc w las i nawołując: — Dostanie dobrze w skórę, mały wisus!

Po godzinie, Lohra, krzycząc rozdzierającym głosem i wyrywając sobie włosy z głowy, wróciła do obozu sama, trzymając zakrwawioną szmatkę w ręku.

Tłum. Jotsaw.

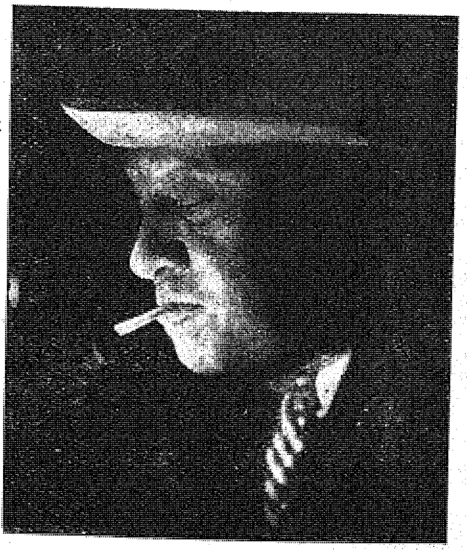

Emil Jannings, po genjalnych rolach „Niepotrzebny człowiek“, „Ostatni Rozkaz“ przystąpił do realizacji trzeciego filmu amerykańskiego p. n. „Patrjota“.

Redaktor Klemens Orchulski.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.